Rok I. Kraków, Piątek 4 Października 1889. Nr. 4.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** złr., rocznie **10** złr. — Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Za granicą kwartalnie **4** złr. **50** cnt.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** cnt. taksa i **4** cnt. od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów: **„Kurjer“ — Kraków.**

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Prenumeratorom naszym ofiarujemy **komplet dzieł** najznakomitszego humorysty polskiego **Augusta Wilkońskiego w 6 tomach** w ozdobnej oprawie za **2** złr., z przesyłką pocztową **2** złr. **25** ct.

Czy to prawda?

Lat temu piętnaście, prasa warszawska tęskniąc oddawna do wolności konstytucyjnej, którą my, Galicjanie, zdobyliśmy po stuletniej walce z giermanizmem i reakcją, przedstawiała wszystko, co się u nas działo, w kolorach jak najpiękniejszych, a czyniąc to tak rozumowała: Skoro Polacy, pod panowaniem austrjackiem, po otrzymaniu konstytucji zostali najlepszymi poddanymi swojego monarchy, więc będziemy i my takiemi, jeźli nam Rosja wolność przywróci. Prędzej lub później rząd to zrozumie i przestanie nas uciskać.

Przez lat kilkanaście łudzono się więc w Warszawie takiemi nadziejami, a gdy te się nie ziściły, niektóre pisma chwyciły się drugiej ostateczności i z gorącego austrofilstwa, popadły w namiętną austrofobją. A czyniąc to tak znów argumentują: Skoro Rosja z Austrją żyje dziś jak najgorzej, i prędzej lub później musi przyjść do krwawego starcia między temi państwami, przeto jeśli na Austrją dobrze będziemy ujadali, rząd rosyjski hojnie nas za to wynagrodzi i wolnością nas obdarzy! Od dłuższego więc czasu niektóre dzienniki tamtejsze szkalują tak Austrją, jak i Galicją z gorliwością godną lepszej sprawy, żaden atoli z nich nie doszedł w tej sztuce do takiej doskonałości, jak dr. Al. Świętochowski, wydawca i redaktor *Prawdy*, który w numerze 38, z d. 9 września pisze dosłownie:

„Austrja jest dziwolągiem, błaznem, który występuje w cyrku odziany pstrokatą bluzą, zszytą z najjaskrawszych barw liberalizmu, a w domu po cichu łamie żebra żonie i obrywa uszy dzieciom; jest to państwo w swym konstytucjonalizmie obłudne, nierzetelne, ale na tę jego nieszczerość możnowładztwo galicyjskie umiało nałożyć jeszcze grubsze cienie, umiało jeszcze wynaturzyć stosunki już zwyrodniałe, wytworzyć kłamstwo w kłamstwie, biedę w biedzie, ucisk w ucisku. Dzięki jemu kraina ta jest żebraczką, a obecnie coraz bardziej staje się jędzą dla wszelkiej swobody. Są jeszcze ludzie, którym białe orzełki sprzedawane w Krakowie oraz pieśni grywane lub śpiewane w podziemiach Wieliczki, wyczerpują potrzebną ilość dowodów wolności.

Ach, gdyby ci ludzie w swym przelocie do wód zagranicznych nie poprzestali na tych znakach i zajrzeli do chat włościańskich, do urzędów prokuratorskich, do więzień i przekonali się, jaką te chaty kryją nędzę, co w tych urzędach jest skonfiskowanem, kto w tych więzieniach siedzi.— straciliby prędko swoje złudzenia. Minęły czasy — jeśli wogóle były — kiedy że „lżej oddychało się w Szczakowie“. Dziś w tej Szczakowie tylko rewidują starannie paszporty, przetrząsają tłomoczki, szukając nieprawomyślnej kontrabandy, a kto nie ma wyraźnie czarno żółto spręgowanej skóry i kto przytem zechce „lżej oddychać“ — ten może być z dalszej podróży zawróconym, albo, szczycąc się poddaństwem austrjackiem, jako socjalista, panslawista, przeciwnik małżeństwa lub coś podobnego powędrować do kozy“.

Zapytujemy każdego, jestże to prawdą, co były prorok pozytywistów warszawskich napisał w swoim organie? Zasada szkoły, do której Dr. Al. Świętochowski się zalicza, jest przecie zimna przedmiotowość, tymczasem w jego artykule niema nic krom zarzutów uczynionych *a priori*, zarzutów gołosłownych, nie popartych ani jednym dowodem. Jeżeli za to wystąpienie p. Świętochowski spodziewa się od p. Jankulio dostać jakoweś ulgi — życzymy mu powodzenia na tej drodze, lecz równocześnie możemy go upewnić, że żaden Polak, nie pozazdrości mu tych sukcesów.

Wiemyżmy dobrze, że Galicja nie jest Eldoradem — bieda u nas większa niż w Królestwie, ale za to nikt nas nie depce i przyrodzonych praw nam nie odmawia. Jesteśmy biedni, ale jesteśmy ludźmi, nie zgrają helotów, którym nie Spartanin, lecz każdy czynownik urąga!

Informacje.

Dzienniki lwowskie donoszą, że ankieta obradująca na wezwanie Wydziału krajow. nad sprawą zmiany gminnej ordynacji wyborczej dla tych 30 miast, dla których wchodzi w życie z dnia 10 b. m. nowa ustawa gminna, postanowiła nie doradzać Wydziałowi kraj. przedłożenia już na najbliższej sesji projektowanej zmiany gminnej ordynacji wyborczej. Powodem tego jest brak dostatecznego materjału statystycznego. Nadto komisja uznała za wskazane zbadać wyniki wyborów do rad gminnych tych 30 miast, które odbędą się w bieżącym miesiącu.

Z prowincji.

Nowy Sącz, 24 września.

(List „Kurjera Polskiego“).

Liczba „białych murzynów“ jest niewyczerpana. Pisano już o wielu; ja o jednych jeszcze wspomnę, a tymi są tak zwani *bremzery*, t. j. służba kolejowa, mająca hamować wozy ciężarowe. Jeżeli porównamy los tej służby przy Kolei państwowej w Galicji, z losem tej samej kategorji służby przy innych kolejach, to ze zdumieniem musimy zapytać, czy los tych biedaków nigdy się nie poprawi? Gdy przy wszystkich kole ach siedzenie takiego bremzera jest kryte i chroni go od deszczu, śniegu, wichru; jedna tylko galicyjska Kolej państwowa dotąd tego nie ma i naraża tysiące biednych robotników na przeziębienia, zapalenia płuc, suchoty i rychłą śmierć. Proszę wglądnąć w roczniki kolejowe, a przekona się każdy, ile co roku setek młodych ludzi, przeważnie w jesieni i w zimie leży w szpitalach, ilu co roku umiera, ile zostaje biednych wdów i sierót, które stają się plagą naszego społeczeństwa. Taki służący kolejowy mieszka zwyczajnie przeszło pół mili od stacji, np. w Sączu, a ponieważ wyjeżdża na dwa i trzy dni, więc zabiera ze sobą kosz wiktuałów. Zanim dojdzie do stacji, już cały spocony. Siada tedy na bremzie, ze wszech stron wiatr, deszcz i zimno, przeziębia się, i — ginie. A wdowa dostaje 200 złr. odczepnego, i musi się tem zadowolić. Czyżby to nie można porobić na wagonach przynajmniej budek, któreby ich od deszczu chroniły?

I los konduktorów nie do zazdrości. Za lada przewinienie kara natychmiast następuje. Np. Siada kilkudziesięciu żydów do wagonu, by zajechać do najbliższej tylko stacji. Podróż trwa dziesięć minut. Konduktor wchodzi, by bilety poprzecinać. Sprytny Izrael nie pokaże biletu, albo nie odda przed wyjściem z wagonu; nadchodzi kontroler, bada i karze konduktora, który, mówiąc po ludzku nie jest *fizycznie* w stanie w przeciągu dziesięciu minut setki czasem biletów przeciąć, odebrać, policzyć i jeszcze każdemu podróżnemu dobre miejsce wynaleść. Dodać trzeba jeszcze, iż są różnorodne bilety, a każdy trzeba należycie opatrzeć.

Sprawę tę ma podnieść w Kole polskiem ks. dr. Kopyciński, poseł z Tarnowa, który od roku już zbiera sobie wypadki, by cyframi udowodnić wszystkie te niedogodności.

Muzeum Rapperswylskie.

P. Estreicher Karol pisze w tej smutnej sprawie:

P. dr. Józef Gałęzowski ogłosił tymczasowe wyjaśnienie o stanie funduszów Rapperswylu i z nim połączonych funduszów Ostrowskiego i duchowieństwa. W wyjaśnieniu tem przyznaje: 1. Że testament Platera, przekazujący wszystko na rzecz Muzeum, okazał się nieprawnym. Uznanie prawności zatem zależy od legalnych spadkobierców. 2. Że notarjusz ma wszystko w administracji, a zarządu nie dopuszczono do niczego. 3. Że dochody Muzeum są bardzo małe wobec ogromnych kosztów na instalacją i utrzymanie, mianowicie na odnowienie Zamku. 4. Na spadek po Platerze liczyć nie można, a wobec koniecznych wydatków, Muzeum utrzymuje się za pożyczone pieniądze. 5. Fundusz dla duchownych zesłanych na Syberją, zbierany składkami po całym świecie, wynoszący najmniej 176.706 franków (do roku 1885, za cztery ostatnie lata niewiadomy), ulotnił się w kwocie 141.360 franków, przynajmniej dotąd co do tej sumy niema rachunków i niewiadomo, gdzie ten majątek wygnańców zapodziany został. 6. Że po zgonie Platera okazało się, iż majątek jego był urojony, bo spadek „znajdzie się w deficycie“. Zatem z pretensją o zwrot funduszu duchowieństwa byłoby daremnem się zgłaszać. 7. Że fundacja półmiljona franków Ostrowskiego uczyniona na stypendja, wynosi obecnie 279.000 fr. Fundacji tej dłużnym pozostał Plater 34.500 franków.

Z tego zdania sprawy okazuje się, że nie administrowano funduszami tak, jak tego wymagaćby można, że w tej sytuacji nad Muzeum Rapperswylskiem ciąży niebezpieczeństwo deficytu w bliskiej przyszłości, a w następstwie tego rychłe rozproszenie zbiorów.

Wytknąłem, że akt zapisu testamentowego w tej formie, jak go Plater spisał, jest nieważny, jest niczem, że po zgonie jego sąd uzna nieważność. Co pisałem przed sześciu laty, sprawdziło się do słowa. Powiedziałem, że Plater podjął się kontraktowo naprawy zamku w ciągu lat 19. (zatem do roku 1887), lecz obowiązku nie dopełnił, że więc gmina wystąpi z pretensjami utrudniającemi umowę. Jakoż te trudności ze strony gminy już się wywiązały. Zatem oświadczenie drukowane Platera z dnia 3 grudnia 1871: „Aktem urzędowym zrzekłem się własności zamku, ofiarująo go w darze mojemu narodowi,“ okazało się dzisiaj bezprzedmiotowem. Darował bowiem swojemu narodowi rzecz nie swoję. Dzisiaj cięży na Muzeum obowiązek ponad jego siły, to jest restauracja zamku dla gminy Raperswylskiej. Kto te wydatki poniesie i ileż dziesiątków tysięcy franków potrzebaby utopić dla korzyści cudzoziemców?

W dalszym ciągu występuje p. Estreicher w obronie swego zdania wypowiedzianego w Rapperswylu jeszcze w r. 1883 i odpiera napaści, jakie nań wówczas za to padły. Dziś, powiada on, gdy sprawą raperswylska nie okazuje się tak czystą, jak twierdzili jej popieracze; gdy to, co pisałem w r. 1883, niestety, co do joty sprawdziło się — niechajże teraz jeszcze ostatnia przepowiednia nie sprawdzi się, że Szwajcarowie zechcą za długi i za zobowiązania co do naprawy zamku puścić na sprzedaż zbiory raperswylskie.

Tej ewentualności zaradzić trzeba. A pierwszym tego zaradzenia sposobem najpraktyczniejszym będzie zlikwidowanie majątku na miejscu, zaspokojenie bieżących długów i pretensyj gminy, poczem pomyśleć trzeba o pomieszczeniu Muzeum w kraju, pomieszczanie bowiem muzeów polskich za granicą nie ma celu. Jestto usuwanie skarbów z kraju chyba na to, aby rodacy z nich nie korzystali, boć przecie nie stać ludzi naukowych na umyślne jeżdżenie do Rapperswylu celem czynienia studjów. Emigracja zbiorów polskich, powtarzam, jest wysysaniem ostatnich zasobów umysłowych z kraju. To kontynuacja choroby emigracyjnej.

Ślepy polityk tego nie widzi, że ciągłe emigrowanie z kraju od 60 lat, pogorszyło moralnie sytuacją naszę. Dawniej, wyłącznie wielcy panowie osiadali poza krajem i o to słusznie czyniono im w kraju zarzuty. Teraz, na rachunek jednego i drugiego przymusowego wyojczyźnienia się, opuszczają za lada okazją ojczyznę gromadki chudopachołków pod pozorem politycznej kolizji, a pozbywając się obowiązków służby i pracy w domu, szukając poza domem obcych bogów, onym się kłaniają, tam zazwyczaj marnieją bezczynnie, a jeżeli który wyjątkowo wydobędzie się na wierzch, to jego wnuki a nawet nieraz dzieci zapominają polskiego języka i obyczaju. Następstwa te lekkomyślnego wyojczyźnienia się, powinneby raz otrzeźwić nas i nauczyć inaczej zapatrywać się na opuszczenie kraju, skoro już wędrówkom włościan star my się tamę położyć. Już nas jest za wiele zagranicą, już z tej racji kiełkuje w Niemczech, Francji, ba, nawet w Ameryce antipolonizm. Raz już powinniśmy wszczepić w młode pokolenie tę zaiste patrjotyczną zasadę, że kamień porasta na miejscu, że zasługą i obowiązkiem jest wytrwać śród przeciwności, że po za granicami dzielnic Polski, nie ma Polski, sztucznej nie stworzymy. Chciał przed kilkunastu laty ktoś stworzyć Polskę na „Nowej Gwinei“, chciał okręt nabyć i wyekwipować, dawał na to znaczny fundusz, nawet po części dał, ale to było niewinne marzenie starca, iż nam gdzieś tam bezpieczną ojczyznę wyszukał. W rzeczywistości inne są tego następstwa. Kolonizowanie, ścielenie gniazd na obczyźnie, to dobrowolne, powolne samobójstwo narodowości.

Przez czas dwudziestolecia czyż Rapperswyl oddał jaką usługę nauce polskiej? Żadnej, bo ogół polski nie mógł ze zbiorów korzystać. Że korzystał ten i ów na krótki czas zjeżdżający, to tyle co nic wobec tego, coby mogło Muzeum krajowi przynieść, gdyby było w kraju, na miejscu.

Dlatego, powiada w końcu p. Estreicher, oświadczam się stanowczo przeciw wyrażonej w sprawozdaniu p. Gałęzowskiego chęci utrzymania zbiorów na miejscu w Rapperswylu, i przeciw nawoływaniu ziomków do dalszych w tym celu składek.

Mniemam, że rola Rapperswylu skończyła się ze śmiercią Platera. Próba lat 20 wydała owoc tylko w kierunku rosnącego przez lat 20 deficytu. Z niego nigdy Rapperswyl nie wybrnie, a składki raz urwać się mogą. Niechże dzisiaj mężowie godni zaufania obliczą, co potrzeba złożyć, aby Rapperswyl oczyścić z długów, niech te długi jak najrychlej zaspokoją, a potem... potem dla dobra oświaty narodowej, niechże te zbiory ulokują czy w Poznaniu, czy w Gnieźnie, czy Stanisławowie, Rzeszowie lub Tarnowie, byleby w kraju, byleby przynosiły realną korzyść narodowi, byleby pracownicy w kraju mogli z nich na miejscu istotnie korzystać.

Wiadomości polityczne.

Czytająca publiczność wielce jest z tego niezadowolona, że sprawa królowej Natalji, jak dotąd nie bardzo interesująca i wcale nie tragiczna, góruje ponad wszystkiem i jest jedynym w Europie wypadkiem, zasługującym na bliższą uwagę. Wolelibyśmy, żeby się działo coś ważniejszego, ale ponieważ wywoływanie wypadków sensacyjnych nie w naszej leży mocy, przeto radzi nieradzi musimy i my skierować nasz wzrok przedewszystkiem na Belgrad, gdzie równie piękna, jak nieszczęśliwa, bo zbyt dumna królo-

wa walczy o swoje prawa przyrodzone. Z wiadomości, które z rozmaitych stron nadchodzą wypływa, że przyjęcie, jakie jej ludność stolicy dobrowolnie zgotowała, było w rzeczy samej gorące, nawet entuzjastyczne. Królowa sama tak się o niem wyraża w telegramach do swych przyjaciół w Rosji mieszkających: „Przyjęto mnie tu z zapałem niedającym się opisać. Koła jednak urzędowe wstrzymały się od współudziału w przyjęciu. Zamieszkałam w domu pani Bucewiczowej, ponieważ bramy królewskiego pałacu były zamknięte“. — Pewien korespondent, znajdujący się na pokładzie tego samego okrętu, którym Natalja do Belgradu płynęła, zbliżył się do niej i zaczął ją badać. Królowa rzekła stanowczo: „Udaję się do Belgradu jako matka, i bynajmniej nie mam zamiaru mieszać się tamże do spraw politycznych. Dlatego i o wyborach teraźniejszych nie wyrobiłam sobie jeszcze żadnego sądu, lecz gdyby nawet było inaczej, musiałabym mój sąd dla siebie zachować“.

Nazajutrz po jej przyjeździe, odwiedziło ją bardzo wiele osób, między temi ministrowie i prawie wszyscy dyplomaci zagraniczni. Ostentacyjnie nie uczynił tego jeden tylko poseł niemiecki, ten bowiem musiał sobie przypomnieć, jak biedna królowa w Wiesbadenie Niemcom złorzeczyła, gdy ci brutalnie syna jej wydzierali. Jakiej natury są właściwie układy, toczące się między Natalją a rejencją, tego dotąd nikt nie wyświecił; zdaje się jednak, że idzie tu jedynie o to, by królowa nie chciała w Belgradzie stale mieszkać. Warunek taki niewątpliwie postawił Milan, a że on, jako naczelny wódz armji serbskiej, którą go kocha, bo o nią dbał, ma dotąd wpływ potężny, więc nie chce mu się sprzeciwić ani rejencja, ani sam metropolita Michał, mimo iż w duszy stokroć bardziej przychylają się oni do rusofilskiej polityki Natalji, niż do dwuznacznej dyplomacji ekskróla Serbów. Na tem jednak wszystkiem cierpi najwięcej młodzieńczy król Aleksander, który dotąd nie mógł zobaczyć swojej matki. A mężowie stanu wmawiają w niego, że to on sam nie chce jej widzieć.

Drugim wypadkiem dnia jest artykuł, umieszczony w londyńskim *Cotemporary Review*, którego autor zastanawia się nad trójprzymierzem. Ponieważ głos powszechny utrzymuje, że pisał go sędziwy przywódca whigów, prasa europejska poświęca mu więc wiele miejsca i stosownie do obozu, którego broni, bądź chwali, bądź gani Gladstona. Niepodpisany autor wypowiada zdanie, że udział Włochów w trójprzymierzu jest po prostu polityczną kołowacizną, ponieważ nic im nie daje a za to grozi im niewątpliwą ruiną. Gdyby Francja chciała odebrać Alzacją i Lotaryngją, czyż Włochy mogłyby wtedy przeciw niej wystąpić? — pyta autor. Ale i w takim wypadku cały naród włoski musiałby stanąć przeciwko swemu rządowi, bo gdyby tego nie uczynił, okryłby się hańbą największą.

Co do Anglji, zdaje się Gladstonowi, że lord Salisbury porozumiał się z trójprzymierzem co do niektórych spraw obchodzących tak dobrze środkowa Europę, jak i Anglją. Myli się atoli, zdaniem autora, dzisiejszy premjer angielski, jeżeli zawiera układy bez uwzględnienia żądań narodu. Opinja publiczna w Anglji jest potężniejszą od ministrów, i ta w chwili stanowczej nie omieszka przemówić. Trójprzymierze — kończy Gladston — to nie pokój, lecz raczej wojna. Im prędzej Włochy z niego wystąpią, tem lepiej będzie dla ich honoru a pożyteczniej dla ich dobrobytu.

Łatwo pojąć, jak przykre wrażenie wywołał ten artykuł sędziwego męża stanu w szeregach zwolenników trójprzymierza.

O WOREK KUKURYDZY.

OBRAZEK

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy.)

Tu siadł za stołem, pieniądze z garści przed siebie wysypał, kazał przynieść pełną flaszkę gorzałki, wsparł się na łokciu i zaczął pić. Do nikogo słowa nie przemówił, nie widział ani kto wchodził ani kto wychodził, pił bez ustanku póki nie wypróżnił najpierw jednej flaszki, potem drugiej...

Ciemno było na dworze, wiatr chłodny ciągnął od północy, kury dawno poszły spać, a ludzie w chatach się zamknąwszy, ogniska już rozpalali.

Środkiem drogi, owinięte w kawał płótna zgrzebnego, biegło dziewczę, raczej dziecko małe, szczupłe, bose. Głowę miało pochyloną, oczyma rzucało trwożnie to w prawo, to w lewo, bojąc się psów, które to między opłotkami, to u wrót zawzięcie ujadały.

Przybiegła do karczmy, otworzyła drzwi, acz nie bez wysiłku, i z trwogi drżąc cała, weszła do izby szynkowej. Wzrokiem uważnie wkoło powiodła, a ujrzawszy mężczyznę leżącego obok stołu, szybko się do niego zbliżyła. Uklękła przy nim, ujęła go za rękę i szepnęła:

— Tatuniu!

Spał jak kamień. Dziecko chwyciło go oburącz za ramię i zaczęło niem trząść z całej siły.

— Tatuniu! wstawajcie!

Nie słyszał. Tylko na drugi bok się przewrócił i zaczął lepiej chrapać. Dziewczę nachyliło mu się do ucha, i głosem, w którym ze łzami rozpaczy trwoga się mieszała, zaczęło wołać:

— Tatuniu!... chodźcie do domu!... Ofja chora!...

Zatrząsł się i siadł na ziemi.

— Co?... chora?... — zapytał, oczy na pół śpiące, na pół wystraszone na córkę kierując.

— Chora, tatuniu!... Płacze od południa i spać nie chce... Chodźcie, tatuniu, bo już późno... W chacie dzieci same... Zgotowałam kukurydzianki... Chodźcie, tatuniu!...

Podniósł się, a ona rękę mu podała. I jak ów ślepiec prowadzony do kruchty kościelnej przez swoję jedynaczkę, szedł i on za tem wątłem dzieckiem, milczący, nieśmiały i korny, sam jak dziecko...

* * *

Rok upłynął od tego dnia, w którym Semaniowi zabrali przyszłą karmicielkę jego dzieci. Straszną tę datę zapisał w swojej duszy zgłoskami płomiennemi. Nie mówił jednak o niej nigdy, jakby się bał, by samo przypomnienie tej wielkiej boleści sił mu nie odebrało, których jeszcze potrzebował dla swego drobiazgu.

Bieda była jednakowa; stajenka stała opuszczona; z dawniejszego dobytku zostało ledwie kilka kur, które grzebały w śmiecisku. Ale mimo to jakoś się żyło i dzieci zdrowo się chowały.

We wsi tymczasem zaszły wielkie zmiany. Staremu wójtowi, za to, że dużo ludzi skrzywdził, kazano ustąpić, a teraz gromada wybrała na tę godność Danyła. Mimo że nowy wójt, wespół z radą, trzy dni w karczmie hulał, Semań dowiedział się o wyborze dopiero pod koniec tygodnia, lecz ta nowina ani go rozradowała, ani zasmuciła. Tak mu z Danyłem, jak i bez niego.

Ludzie skończyli już siejbę i Semań zwiózł właśnie furkę paliwa, którą dwór dał mu na odrobek, gdy dnia pewnego zaczęto we wsi mówić, że przyjechał egzekutor. Jak wszystko złe, przyszła i ta wiadomość do chaty. Semania prędzej, niżby tego pragnął. Na wieś padł strach śmiertelny. Każdy wiedział, że egzekutor nie przywiózł z sobą nic dobrego. Mężczyźni spoglądali chmurno przed siebie; kobiety i dzieci zazierały przez szpary w płotach, a zaś psy, na widok gościa strasznego, który bez kija kroku nie zrobił, brały ogon pod siebie i, do chat się tuląc, warczały złowrogo.

Semań zmełł właśnie na żarnach garniec kukurydzy, z której Anna miała placki upiec, gdy mały Iwaś, który dotąd bawił się na dworze, wbiegł do izby, wołając:

— Idzie, tatuniu, idzie!

Semań, nie domyślając się ktoby to był taki, wyjrzał oknem. Drogą, prosto do jego chaty, szedł mężczyzna słuszny, w bótach wysokich, w długim surducie, z papierami pod pachą, w czarnej czapce, na której zdaleka było widać dokoła głowy żółty lampas bawełniany, z takimże orzełkiem u góry. W ręku trzymał kij sękaty.

Był to egzekutor.

Semań nie miał jeszcze czasu pomyśleć, jakiby ten człowiek mógł mieć do niego interes, gdy egzekutor wszedł już do sieni i, drzwi od izby otworzywszy, tonem wyniosłym, jak na dygnitarza przystało, w te słowa przemówił:

— Macie tu, gospodarzu, „boletę“. Trzeba zapłacić jedenaście reńskich i dwadzieścia ośm krajcarów.

— Zapłacić? A za co, proszę wielmożnego pana komisarza? — chłop zapytał, dygnitarzowi do kolan się kłaniając.

— Za co? zaraz wam powiem.

To rzekłszy, wyjął zpod pachy papiery i zaczął w nich szukać. Gdy znalazł, głośno przeczytał:

— Należytość spadkowa 7 reńskich; podatki z dodatkami za rok 1884, i za pierwsze półrocze r. 1885 trzy reńskie; procenty zwłoki 78 krajcarów, egzekucyjne 50 krajcarów, razem jedenaście reńskich i dwadzieścia ośm krajcarów.

Semań słucha, lecz własnym uszom nie wierzy; prosi więc egzekutora, by to co teraz odczytał, jasno mu wyłożył. Egzekutor, acz niechętnie, czyni zadość jego prośbie, poczem Semań w głowę się poskrobał i rzekł:

— Proszę łaski wielmożnego pana komisarza, mnie się tu wielka krzywda dzieje. Przecie ja już spadkowe zapłacił, a i podatek za tamten rok... Pan komisarz sprzedali mi za to cieliczkę i kożuch żony razem z opończą.

— Prawda, mój gospodarzu, lecz ja temu nie winien, że te pieniądze nie dostały się do kasy cesarskiej. Jam je tu oddał wójtowi, samiście przy tem byli, ale on, zamiast podatek odwieść do urzędu, pieniądze, przepił, za co też został z wójtowstwa zrzucony.

— Dobrze mu zrobili, proszę pana komisarza, lecz czemu ja mam drugi raz tyle płacić?

— Bo się tyle należy, mój gospodarzu. Kasa cesarska nie może przecie nic stracić, wam zaś wolno pozwać dawnego wójta do sądu, choć wątpię czy przez to co wskóracie, bo on już pono przepił cały swój majątek. A teraz, powiedźcie, co mam zapisać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

Dziś, 4 października, przypada uroczystość św. Franciszka Serafickiego, założyciela zakonu braci mniejszych. Żył około R. P. 1226. Zakon żebrzących także przez św. Franciszka ufundowany, przyczynił się do odnowienia karności zakonnej w wiekach średnich. Do reguły św. Franciszka należą: Franciszkanie, Bernardyni, Reformaci i Kapucyni, jako też Siostry ubogie (Klaryski).

W kościołach naszych powyższych klasztorów, odbywa się nabożeństwo solenne; czterdziestogodzinne zaś nabożeństwo trwa przez cały tydzień u OO. Franciszkanów.

Kalendarz. Dziś Franciszka Seraf.; jutro Placyda i Flawii.

KURJER KRAKOWSKI.

* Po onegdajszym koncercie Paderewskiego miała sposobność liczna drużyna artystyczna zebrana w mieszkaniu dyr. Wł. Żeleńskiego, raz jeszcze rozkoszować się wspaniałą grą kompozytora. Zebranie przeciągnęło się do późnej nocy. Prócz profesorów konserwatorjum, miłośników muzyki i sztuki, byli również obecni przedstawiciele prasy. Chwile te pozostaną na długo w pamięci naszych miłośników muzyki.

* Do cyrku Szumanna ściągały występy Japończyków i Wilhelma Pautzera dość licznych u nas zwolenników silnych wrażeń. Na wyróżnienie wśród artystów zasługują również produkcje rodziny Rossi. Cyrk, jak głoszą afisze, zabawi w Krakowie tylko jeden miesiąc.

* Loterja na rzecz domu schronienia dla nauczycielek. Na początku listopada odbędzie się loterja fantowa staraniem Wydziału Stowarzyszenia nauczycielek, w celu zebrania funduszu na budowę tak pożądanego schronienia dla nauczycielek-emerytek. Przejęta myślą o pilnej potrzebie podobnego domu p. Zofja Wołodkowiczowa zebrała w swojem kole bardzo cenne fanty, stanowiące piękny zawiązek loteryjny. Niektóre z tych fantów w zeszłym roku już były wystawione w sklepie p. Wł. Fischera, a osoby, ktore już dawniej wzięły bilety, obecnie będą miały możność wygranej. Loterja zostanie urządzoną zupełnie w ten sam sposób, jak w roku zeszłym, to jest, że cenniejsze fanty osobno będą rozegrywane, a drobiazgi i podwieczorek dla dziatwy osobno. Potrzebna jest więc znaczna ilość fantów, o które komitet urządzający loterją najuprzejmiej uprasza, pod adresem biblioteki stowarzyszenia (ulica św. Tomasza Nr. 8, sekretarka p. Mikiewiczówna). Nie wątpimy, że osoby dzielące przekonanie o potrzebie założenia tak pożytecznej instytucji, przyczynią się chętnym datkiem do zabawy, która zapewne równie dobrze się powiedzie, jak ostatnia, urządzona przeważnie na rzecz powiększenia biblioteki nauczycielek.

* Cukiernia tutejsza A. Roszkowskiego, wysłała wczoraj transport cukierków do miasta Sidney (w Australji), pod adresem p. Wróblewskiego.

* Wczoraj o godz. 10 rano, odbyło się poświęcenie domu na Grzegórzkach, należącego do stowarzyszenia rzeźników i masarzy. Akt konsekracji odbył się wedle podanego przez nas programu.

KURJER LWOWSKI.

* W stowarzyszeniu rzemieślniczem „Gwiazda“ odbyła się wczoraj podniosła uroczystość mianowania bawiącego tu b. arcybiskupa warszawskiego a zasłużonego patrjoty ks. Szczęsnego Felińskiego honorowym członkiem tej użytecznej instytucji. Na wydanym z powodu tego wieczorku zgromadzili się prawie wszyscy członkowie „Gwiazdy“ i jej przyjaciele. Ks. Feliński wypowiedział mowę, w której podniósł, jak silnym węzłem łączy się u nas religja z narodowem poczuciem.

* Podczas zjazdu „Kółek rolniczych“ odbędzie się wystawa obejmująca: *a)* straż pożarną i budownictwo, *b)* maszyny i narzędzia rolnicze, *c)* przemysł i handel, *d)* oświatę ludową. Wystawa otwartą zostanie 9 b. m. na Strzelnicy miejskiej. — Wczoraj usiłował dopuścić się samobójstwa 20-letni uczeń szkoły gospodarstwa lasowego Walery Kwieciński. Dzięki pomocy dra Szmidta, nieszczęśliwy dotąd żyje. — Do Tow. im. Staszica przystąpili, jako członkowie wspierający: inż. Minejko z Małej Azji, dr. Hoszard i księgarnia polska. — W koncercie p. Zawadzkiego przyjmą również udział pp. Frenkel i Stroka.

* Sprawa Szymańskiego, oskarżonego o morderstwo rozbójnicze a zasądzonego przez tutejszy sąd przysięgłych na 9 lat ciężkiego więzienia, została wznowioną, gdyż zgłosił się świadek, który podał, że widział, jak Szymański mordował dwie kobiety, których zwłoki znaleziono dopiero po kilku tygodniach.

KURJER PROWINCJONALNY.

Monasterzyska. Zawaliła się tu cerkiew świeżo murowana. Przyczyną tego była wadliwa budowa.

Drohobycz. Zawieszenie nowego dzwonu w dzwonnicy przy farze naszego rz.-kat. kościoła, kosztowało dosyć zachodów, trudów i pieniędzy, a już obecnie niepodobna nim w żaden sposób dzwonić. Po umiejętnem zbadaniu okazuje się, że urządzenie całego przyrządu poruszającego, jest źle wykonane.

Sambor. Budka kolejowa Nr. 10, na przestrzeni kolei państwowej, Sambor-Chyrów, między stacjami Fulsztyn-Głęboka i Nadyby-Wojutycze, zawaliła się przed kilkunastu dniami, przyczem ciężko skaleczony został murarz, Antoni Kędzierski, z Laszek Murowanych.

Jaworów. Zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek. Dziewczyna, nazwiskiem Kulik, niosła ziemniaki zawinięte w płachtę, którą uwiązała sobie pod szyją. Wszedłszy do sieni, oparła swój ciężar na otwartej skrzyni. Cały ciężar wpadł do skrzyni, pociągnął nieszczęśliwą za sobą i spowodował natychmiastowe uduszenie.

KURIER POZNAŃSKI.

* Prasę poznańską zbogaciła: *Nowa Gazeta Poznańska.* Dziennik ten wychodzi nakładem pani M. Wolińskiej, a pod redakcją p. Tadeusza Wolińskiego.

* Na wczorajszem zebraniu Tow. młodych przemysłowców miał wobec licznych słuchaczy odczyt dr. Erzepka na temat: „O dawniejszym cechu budników w Poznaniu“. Materjał do prelekcji czerpał dr. E. ze starożytnego protokularza cechowego, który był początkowo w jęz. łacińskim, a później w polskim pisany.

* Napady publiczne szerzą się tutaj w zastraszający sposób. Kilka dni temu napadniętą została przy ul. Szerokiej p. H. przez jakiegoś draba, który jej zadał ośm ran nożem. Nieszczęśliwą odwieziono do szpitala.

* Teatr rozpoczyna dziś sezon zimowy wystawieniem komedji J. Blizińskiego: „Pan Damazy“. — W redakcji *Dzien. Pozn.* odbyła policja rewizją, poszukując manuskryptu drukowanego w nr. 222 tego pisma, p. t. „Kilka uwag o szkole i szkolnictwie“.

KURJER WARSZAWSKI.

* W Warszawie na wystawie pewnego sklepu umieszczono na sprzedaż fotografją jakiejś niemłodej damy z podpisem: „Marja Rodziewicz, autorka Dewajtysa“. Pewna liczba fotografij znalazła już podobno naiwnych nabywców. Oryginalna pomyłka — dodaje *Kurjer Warszawski* — z którego czerpiemy tę wiadomość.

* Wiadomo, że najmodniejsze dziś ramy pozłotnicy posypują zbożem lub kaszą, a następnie bronzują. Otóż ramy takie znalazły zajadłe amatorki w myszach, które owę barwę ogryzają. Na jednej z wystaw malarskich w Warszawie wypowiedziano już zawziętą walkę tym stworzeniom.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz wyjechał wczoraj do Schoenbrunu. — W nowym regulaminie ćwiczeń wojskowych zniesiono „prezentowanie“, tak uciążliwe dla stojącego na posterunku żołnierza. Posterunek, ujrzawszy oficera, nie prezentuje broni, lecz chwyta tylko ręką za kolbę karabina. Uderzyło to jednego przechodnia, że podczas przejazdu cesarza przez plac Franciszka w Burgu, zaniechano dotychczasowego prezentowania. Posterunek zawołał: *Gewehr'raus!* warta stanęła pod bronią i po raz pierwszy zabrzmiała komenda: *Wache rechts schaut!* Uderzono w bęben, zniżono chorągiew, jednak broni nie sprezentowano już przed najwyższym wodzem, ale zatrzymano ją na ramieniu, wykonywając tylko wspomniany ruch ręką ku kolbie. — W hotelu londyńskim major turecki, Diacher-Bej, dostał napadu obłąkania, odwieziono go na klinikę psychjatryczną. Diacher-Bej przybył z Adrjanopola do Wiednia, aby ztąd ruszyć na zwiedzenie wystawy paryskiej.

* W Sechshaus na ulicy Ignacego, napadło kilku łobuzów na Michała Niebauera, 60-letniego starca, z zamiarem obrabowania go. Napastnicy rzucili starca na ziemię, zasypali mu ziemią oczy i ostrem jakiemś narzędziem zadali mu kilka ran w głowę. Niebauer, mimo upływu krwi, miał jeszcze na tyle siły, aby zawołać o pomoc. Spłoszeni, przez nadbiegających przechodniów, łobuzy zbiegli, porwawszy ze sobą koszyk z kiełbaskami, o który im właśnie chodziło. Niebauera silnie osłabionego upływem krwi, odniesiono do miejscowego szpitala, sprawców dotychczas nie wyśledzono.

KURJER PARYSKI.

* W niedzielę zeszłą odbyło się w Paryżu rozdawanie nagród — najprzyjemniejsza chwila wystawy. Zgromadził się *cały* świat, tłumy uczestniczyły w uroczystości. Wspaniały „Marsz bohaterski“ Saint-Saënsa rozpoczął ją przed przybyciem prezydenta Rzeczypospolitej. Okrzyki: „Niech żyje!“ witały p. Carnot'a. Marsyljanka towarzyszyła temu momentowi. Wszyscy wstają. — Pani Carnot ubrana ślicznie w białą suknię, otoczona damami, uczestniczy w obchodzie. Następuje defilada rozmaitych wystawców, ze wszystkich krajów. Muzyka gra „Hamleta“ i „Symfonją trjumfalną“ Berlioza. — Zgrzyt jeden: to entuzjastyczne nad wyraz przyjęcie towarzystw rosyjskich okrzykiem: *Vive la Russie!...*

O $2^3/_4$ po południu przemawia Carnot: „Dla uczczenia stuletniej rocznicy 1789, Francja zdobyła się na imponującą wystawę i otrzymała dowody takiej powszechnej sympatji, że jej nigdy nie zapomni. Wystawa była godną Francji, rzeczypospolitej, wielkich wspomnień, wiążących się z rokiem bieżącym. Jestto wystawa nietylko rzeczy, lecz także idej potężnych, które znalazły swój wyraz w kongresach. To gloryfikacja dzieła 1789 r. Wystawa przyczyni się do pokoju i ludzkości!...“ Trzykrotnie musiał się kłaniać prezydent rozgrzanej publiczności. — Tirard zakończył swą mowę zapewnieniem, że „Francja iść zawsze będzie na czele postępu i cywilizacji, kultywując wolność i miłość pracy, która dzisiaj jest panią świata“.

KURJER PETERSBURSKI.

* Pomiędzy Petersburgiem a Moskwą urządzoną ma być podobno komunikacja telefoniczna, a to za inicjatywą władz rządowych.

* Władze petersburskie zabroniły wydawania zapowiedzianej we Włocławku gazety p. t. *Nadwiślanin.* Wszelkie przygotowania były już pomyślane, bo nikt nie spodziewał się odmowy, zwłaszcza, że w innych prowincjonalnych miasteczkach gazety wychodzą. Krótko i węzłowato — jak się dowiaduje *Kurjer Poznański* — napisano „otkazat'“ i na tem koniec.

* Nowy prąd reakcyjny w Rosji odbił się na dziennikach, które zaczynają być prześladowane przez znaną cenzurę. Przed kilku dniami *Russkij Kurjer* zawieszono na pół roku za artykuły, skierowane przeciw arystokracji rosyjskiej.

KURJER RZYMSKI.

* W b. miesiącu do Rzymu zjadą się przedstawiciele wszystkich zakonów: św. Franciszka, Bernardynów i Reformatów z całego świata. Celem zjazdu jest wybór nowego jenerała.

KURJER SZKOLNY.

* Z powodu mianowania trzech nowych krajowych inspektorów szkolnych, zarządziło ministerstwo oświaty nowy podział okręgów szkolnych, szkół średnich seminarjów. P. Czarkowskiemu przydzielono gimnazja: niemieckie we Lwowie, Rzeszowie, Jaśle, Sanoku, Przemyślu, Stanisławowie, Brodach, oraz szkoły realne: we Lwowie, Stanisławowie, Jarosławiu. Drowi Samolewiczowi. gimnazja: w Krakowie, Tarnowie, Bochni, Nowym Sączu, Wadowicach, gimnazjum Franciszka Józefa i IV gimnazjum we Lwowie, oraz szkołę realną w Krakowie. P. Lewickiemu Janowi gimnazja: w Brzeżanach, Tarnopolu, Kołomyi, Stryju, Drohobyczu, Samborze, Złoczowie, Buczaczu, ruskie gimnazjum we Lwowie i szkołę realną w Tarnopolu. P. Olszewskiemu Stanisławowi seminarja nauczycielskie męskie: w Krakowie, Tarnowie i Rzeszowie. P. Baranowskiemu Bolesławowi seminarja nauczycielskie żeńskie: w Krakowie, Przemyślu i Lwowie. Drowi Dniestrzańskiemu seminarja nauczycielskie męskie: we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie. Podczas urlopu inspektora p. Czarkowskiego załatwia sprawy, należące do jego okręgu, przydzielony do rady szkolnej krajowej profesor gimnazjalny dr. Ludomił German.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* Autorom dramatycznym przypominamy o konkursie imienia Anczyca na sztukę ludową, ogłoszonym przez śp. Walerego Rzewuskiego w roku zeszłym, a na bieżący przedłużonym. Ostatni termin do nadsyłania prac upływa z dniem 31 grudnia r. b. Komitet sędziów zaproszonych przez śp. Rzewuskiego nie zaniedba zapewne ogłosić bliższych szczegółów, mianowicie co do wysokości nagrody, która ma być podobno wyższą niż pierwotnie wyznaczona. Tymczasem tylko nadmieniamy, że sztuka powinna mieć najmniej trzy akty, to jest wystarczać do zapełnienia całego wieczoru w teatrze, a pierwszeństwo dane będzie sztukom patrjotycznym i historycznym, a szczególnie z okresu ostatnich stu lat.

* Z fachową oceną gry Paderewskiego wstrzymujemy się do przyszłego koncertu, który przypada w dniu 11 października. Wówczas jeszcze wszechstronniej przedstawi się ten niepospolity talent kompozytorski i wykonawczy. Będziemy mogli wszechstronnie rozpatrzeć się w indywidualności artysty tak odrębnej od spotykanych zwykle Orkiestra amatorska na przedwczorajszym koncercie wywiązała się z zadania bardzo poprawnie.

KOMUNIKACJE.

* Taryfa strefowa na kolejach węgierskich zostanie niebawem rozszerzoną. Dotąd wprowadzono ją wprawdzie, prócz na kolejach państwowych, także na kolejach prywatnych, przez skarb państwa subwencjonowanych. Lecz koleje subwencjonowane zaprowadziły każda dla siebie odrębną taryfę strefową. Rezultatem tego bywa, że podróżny przejeżdżający pewną przestrzeń na kolei państwowej i na kolei prywatnej, kupić musi dwa bilety, t. j. pierwszy na pewną strefę kolei państwowej, a drugi na przejazd na kolei prywatnej.

Obecnie zagaiło ministerjum komunikacji rokowania, aby znieść odrębne taryfy strefowe kolei prywatnych i wciągnąć je wszystkie w sieć państwowej taryfy strefowej.

* Budowę drugiego toru kolei Karola Ludwika z Dębicy do Przemyśla powierzono firmie „Ziembicki i Gross“. Spółka niebawem przystąpi do robót, zachęcona uznaniem, jakiego jej najpierwsze sfery nie szczędzą, z powodu doskonałego wykończenia budowy toru z Krakowa do Dębicy.

ROZMAITOŚCI.

Jeszcze o Leroux. Dzienniki rosyjskie o katastrofie rewelskiej podają nowe szczegóły, które odpowiedzialnością za śmierć śmiałego aeronauty obciążają jego przedsiębiercę p. Paradiesa. Po bliższem zbadaniu sprawy i z zeznań świadków okazuje się, iż gwałtowny prąd powietrza, który pchnął balon nad morze, nie powstał niespodziewanie i wtedy już, gdy aeronauta wzniósł się do znacznej wysokości, ale widocznym był już wcześniej, gdyż Leroux zanim usiadł na trapezie, miał oświadczyć głośno, iż wzniesienie się w tej chwili uważa za bardzo ryzykowne, stan bowiem atmosfery jest nieodpowiedny i gęste warstwy chmur, zasłaniając ziemię, utrudnią mu tem samem opuszczenie się ze spadochronem.

P. Paradies nie uwzględnił tych uwag i zapewne, by nie sprawić zawodu licznie zebranej publiczności, lekceważył niebezpieczeństwo i domagał się od Leroux wzniesienia. — „Wtedy, jakby przewidując niechybną śmierć swoje — mówi korespondent dziennika *Nowoje wremia*“ — Leroux zaczął się opierać, lecz po krótkiej sprzeczce uległ. Wzniósłszy się na wysokość 2,000 stóp, zeskoczył z trapezu Jeden brzeg spadochronu podniósł się natychmiast, a drugi nieco później, lecz w tej chwili silnym prądem wiatru zaniesiony został na morze. Rozpoczął się wtedy taniec wirowy, w którym aeronauta i spadochron spadali szybko w pozycji poziomej.

W miarę zbliżania się do powierzchni morza, ruch wirowy przybierał żywsze tempo, a wraz z nim szaloną szybkość. Nakoniec zakreśliwszy w powietrzu łuk, Leroux padł bokiem na wodę i wypuścił spadochron, który odrzucony został o kilka sążni dalej. Silne bryźnięcie wody kazało się domyślać, jak uderzenie było gwałtowne. Na jedno mgnienie oka zjawił się na powierzchni czarny punkcik i znikł w głębinie. Spadochron widziany był na powierzchni około trzech minut i wkrótce zatonął.

Mylnie więc utrzymywano, iż Leroux zaplątał się w sznurki spadochronu. Na nieszczęście ani parostatków, ani łódek w bliskości nie było! Dopiero, gdy nieszczęsny znikł w wirze morskim, z poza wału portowego wypłynęła łódka, nieco później parostatek, a nakoniec kilka jeszcze łodzi. Miejsce, w którem spadł Leroux, odległe jest o pół wiorsty od wału portowego i o całą wiorstę od brzegu przeciwległego.

Zwłoki, po długich poszukiwaniach, znaleziono w południe d. 26, w odległości jednej wiorsty od brzegu, spadochron zaś o kilka sążni dalej. Leroux ubrany był w kurtkę granatową z białemi guzikami. Lewe ucho i szyję miał zupełnie rozbite, przy ustach i oku krew, połowa twarzy nabrzmiała, przekrwiona. Oczy i usta miał zupełnie przymknięte, a wyraz twarzy spokojny, bez śladu przestrachu lub cierpień przedśmiertnych. Z prostych czterech desek zbili mu trumnę i pochowali. Publiczność jest oburzona na chciwego przedsiębiercę, który mimo woli Leroux zmusił go do wzniesienia się w powietrze w tak niedogodnych warunkach.

W Paryżu podczas wyborów pojawia się zawsze kilku kandydatów należących do kategorji zwanej ekscentryczną. Obecnie oprócz Rudolfa Salis, właściciela artystycznej kawiarni „Pod czarnym kotem,“ kędy w piątek młodzi i nieuznani poeci i kompozytorowie popisują się deklamacją własnych utworów i śpiewem przed odpowiednio dobraną publicznością, oprócz Maksyma Lisbonno, eks-komunisty i ex-galernika i również właściciela zakładu jadłodajnego, gdzie smażone kartofle noszą nazwę „rewolucyjnych“ zanotować wypada kandydaturę znanego i pełnego talentu rysownika Adolfa Willette, który kazał porozlepiać wszędzie bardzo pięknie narysowane afisze, nazywając swój program „antisemickim“. Dziwacznym również kandydatem był Juliusz Roques, dyrektor *Kurjera Francuskiego* i codziennej gazety *Równość.* Program jego zawierał między innemi: zniesienie podatków, zniesienie Izb, zniesienie małżeństwa i wreszcie zniesienie rządu. Do ekscentrycznych również kandydatur zaliczyć trzeba, obywatelkę Astie de Valsayre, która się podała na deputowaną, mimo, że dotąd kobiety francuskie są pozbawione wszelkich praw politycznych, poczynając od głosowania. Wszyscy ci kandydaci nie mniej otrzymują niezmiennie po kilkanaście, czasem kilkaset głosów.

W Odesie umarł artysta-malarz, noszący to samo nazwisko, co znany i niedawno zmarły poeta francuski; Villiers de l'Isle-Adam. Był on jednak rosyjskim poddanym i początkowo oficerem w armji. Później oddał się całkiem sztuce. Artysta ten nigdy nie uczył się rysować, ni malować w żadnej szkole, ani też pobierał jakichkolwiek lekcij, jednak, gdy posłał po raz pierwszy dwa małe obrazki na wystawę do Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu, dzieła te wywołały takie uwielbienie, iż owego samouka zaliczono natychmiast do członków Akademji cesarskiej. Zmarły miał lat 46.

Poszukiwania autografów osób sławnych, o które się dobijają amatorowie, ułatwione są w Paryżu, gdyż na nie spekulanci urządzili targ i naznaczyli cenę. I tak, nabyć można obecnie list własnoręczny jenerała Boulanger'a za skromną sumę 10 fr. podpis sam, kosztuje tylko 7 fr. Listy dwóch srogich politycznych przeciwników: Rochefort'a i Juliusza Ferry, sprzedają się po cenie 5 fr., podpisy zaś po 3 fr. Ciekawą jest rzeczą, iż podpis pana Carnot, prezydenta nawet nie posiada oznaczonej ceny, gdyż dotąd nie było nań kupującego. Listy Dumasa, Sary Bernhardt, Emila Zoli, Sardou i innych znakomitości, dostać można w cenie od 10 do 25 franków. Wobec tak przystępnej ceny, nie warto doprawdy chwalić się albumami, pełnemi autografów zagranicznych wielkości, jak to czynią niektórzy.

Bunt czarnych. Donoszą z New-Yorku, że w Rat tmines, wybuchł bunt murzynów. Trzystu uzbrojonych murzynów pali i rabuje miasto. Kobiety i dzieci ratnją się ucieczką. Powodem buntu było zajście między kobietą białą i murzynką; mąż białej zabił murzynkę. Jestto zatem słuszny poniekąd objaw represji. Posłano na miejsce oddział wojska, które zapewne odrazu rozruchy te uśmierzy.

Emil Zola został wybrany na sędziego przysięgłego, podczas posiedzeń sądu paryskiego, przypadających w pierwszej połowie października. Apostoł naturalizmu znajdzie obfite żniwo „dokumentów ludzkich“, gdyż akta spraw, zapowiedzianych od 1 do 15 października, przedstawiają długi szereg przestępstw, wielce urozmaiconych: są tam fałszerstwa, pobicia, gwałty, uwodzenia i kradzieże. Słowem, materjał na tom odpowiedny „*Ziemi*“.

Za wesele. Dwaj zamożni włościanie wyprawiali kilka dni temu wesele swych dzieci w Frankfurcie nad Menem. Właściciel zajazdu przedstawił rachunek, wynoszący około 500 marek, ale tak rodzice oblubieńca, jak i zaślubionej, nie uznali za stosowne go zapłacić. Rzecz cała oparła się, naturalnie o sąd. Niespodziewanie jednak, gdy sędzia nawoływał do polubownego załatwienia sprawy, zbliżył się ojciec panny młodej do zagniewanego rodzica nowożeńca, podał mu prawicę na znak zgody i rzekł: „Widzę, że syn twój kocha moję córkę, że jej dobrze z nim, więc gotów jestem zapłacić koszta weselne“. „A ja — dorzucił drugi — wyrównam koszta sądowe!“

Wąsy. Komiczne qui pro quo, wydarzyło się w ostatnich dniach w wagonie frankfurcko-kolońskiego, pośpiesznego pociągu, podczas przejazdu przez sławną skałę Loreley. Było bardzo ciemno, nikt nie mógł poznać swego sąsiada i z tego powodu nie można było wszcząć żadnej rozmowy. Nagle ogólną ciszę przerwało naiwne pytanie niewieściego głosu: „Karolu, zkąd ty masz wąsy?“ Powszechny śmiech nastąpił po tych słowach, których nie było można nie zrozumieć. Wypowiedziała je młoda dziewczyna, siedząca dotychczas obok narzeczonego, który jednak przy wsiadaniu na ostatniej stacji, w ścisku dostał się na inne miejsce. Podróżny, który zajął miejsce wspomnianego, uczuł najprzód czuły uścisk rąk, następnie para gorących usteczek wycisnęła serdeczny pocałunek na jego ustach, gdzie znalazła wąsy, będące powodem owego zapytania... Poszkodowany narzeczony pocieszył się słowami: „Nieszczęście i kwita!“

Anegdoty historyczne.

* Mówiono o kimś, że jego manja zostania członkiem akademji stała się prawdziwą chorobą. Moi panowie — odrzekł na to jakiś dowcipniś — akademja nie jest przytułkiem dla chorych nieuleczalnych.

* Kromwel, niedowierzający nikomu, miał zawsze zwyczaj dyktować swojemu sekretarzowi kilka listów, z których każdy zawierał inne polecenie w jednej i tej samej sprawie. Sekretarz nie wiedział nigdy, który z tych listów został wysłany.

☞ *Znaczenie szarady*, umieszczonej w Nr. I. *Kurjera*: **Radykalista**. Dobre rozwiązanie nadesłali z Krakowa pp: Krystyna Kosińska z Julją Zielińską, Antoni Siemaszko, Marja Gorecka, Walery Rogowski, Horain, Stanisław Gostomski, Miński, z prowincji: Dr. Najedło. Nazwisk osób, które później rozwiązanie nadesłały, dla braku miejsca umieścić nie mogliśmy.

Nagrodę otrzymały panie: Kosińska i Zielińska.

Rada miejska.

(Posiedzenie d. 3 października 1889).

Zebranie pp. radców liczne. Na wstępie odczytuje sekretarz p. Kosiński pismo delegata Namiestnictwa, p. Kaczkowskiego, o dzisiejszem nabożeństwie na Wawelu, z okazji imienin Cesarza. P. Prezydent prosi radców o przyjęcie w niem udziału. Na stępnie odczytanym został list ustępującego komendanta ks. Windischgraetza do Rady miasta. Prezydent zawiadamia, iż wraz z przewodniczącymi sekcyj pożegnał księcia. W dalszym ciągu sesji, referuje radca Hajdukiewicz sprawę 3 parcel gruntów, które zbór izraelicki zakupił od ks. Augustjanów dla rozszerzenia swego cmentarza, oraz kwestję przylegającej doń gęsiarni. Rada po krótkiej dyskusji uchwala wniosek w takiem brzmieniu: Zbór oddaje w posiadanie gminie miasta parcelę (700 sążni), w zamian zaś gmina ofiaruje 2 parcele zborowi, oraz wydzierżawia mu z otrzymanej parceli 47 sążni, na użytek gęsiarni. — Po załatwieniu tej sprawy, prezydjum obejmuje p. wiceprezydent Friedlein, p. prezydent zaś referuje oddawna już omówiony przedmiot etatu urzędników magistratu.

Radca dr. Kohn żąda zrównania posady naczelnika straży ogniowej z rangą naczelnika departamentu, a więc podwyższenia mu pensji do wysokości 1900 złr. Radca Haydukiewicz podnosi, że straż nasza jest niewątpliwie sprężystą, spełnia obowiązki swe doskonale, ale jest to nietylko zasługą gorliwego naczelnika p. Eminowicza, lecz także całej służby pożarnej, wnosi więc, aby Rada uznała potrzebę zastanowienia się nad przyszłością strażaków, zabezpieczyła ich od wypadków itd. Sekcja powinna wziąć to pod uwagę i ostatecznie sprawę uregulować. Rada po krótkiej dyskusji przychyla się do obu wniosków, również uchwala podwyższyć pensję komisarza targowego do 1250 złr. — Radca Weigel prosi o reasumcję w trzeciem czytaniu powziętych już uchwał o etacie urzędników, gdyż ewentualnie mogłyby być pożądane pewne zmiany, przyczem motywuje konieczność takiego postępowania. P. prezydent zaznacza, iż według jego obliczeń, wszystkie podwyższenia razem wzięte sięgają kwoty 15.220 złr.

Po długiej i gorącej dyskusji uchwalono wniosek radcy Rozenblatta, aby obrady nad tą kwestją zakończyć w myśl drukowanych propozycij p. prezydenta, oraz rozdać pp. radcom autografy dotychczasowych uchwał, pozostawiając im możność przesyłania odpowiednich poprawek w terminie 8-io dniowym. Dopiero potem Rada ureguluje sprawę etatu.

Wreszcie omawiała Rada kwestję t. zw. „pięciolecia“ urzędników. Dyskusja nad tym przedmiotem zeszła na grunt zasadniczy, tak, iż radca Romanowicz, prosił o rozstrzygnięcie: czy „pięciolecie“ jest prawem, czy też łaską? Rada po długich obradach, w których udział brali pp. radcy: Pareński, Horowitz, Pieniążek, Weigel, Romanowicz i Zoll przychyliła się prawie do wszystkich wniosków, które przedłożył p. prezydent z małemi tylko poprawkami. Dla braku miejsca i spóźnionej pory nie możemy streścić poszczególnych wywodów.

Ostatnia poczta.

Kurs emisyjny galicyjskich obligów propinacyjnych, wynosi $91^1/_4$ złr.

Nord. Allg. Ztg stwierdza skłonność Turcji do uznania ks. Ferdynanda księciem Bułgarji, prócz tego *Voss. Ztg* oświadcza, iż Niemcy nie sprzeciwią się emu uznaniu.

Tisza na bankiecie w Warażdynie oświadczył, że pokój jest zapewniony.

Gładstone wypiera się autorstwa artykułu o trójprzymierzu, o którem piszemy w miejscu właściwem.

Na kongresie wychowania publicznego w Paryżu, na którym uchwalono, że w sprawach wychowania publicznego powinny mieć głos równorzędny: gmina państwa, nauczyciele i rodzice, przemawiała gorąco pani Loevy za uciśnioną szkołą w Królestwie Polskiem i zakończyła zapewnieniem, że Rosja nie dopuści, aby program kongresu został zastosowany.

Liczba lekarzy powiatowych będzie powiększoną o 8 w Galicji.

Owych trzystu miljonów marek, o których doniósł nam wczoraj telegraf, potrzebuje rząd pruski na sprawienie nowych dział dla artyleryi i prochu bezdymnego, który w całej armji zostanie zaprowadzony.

W Belgradzie położenie nie zmienione.

Wczorajszy numer N. Reformy został skonfiskowany.

J. E. Namiestnik br. Badeni przyjeżdża dziś do Krakowa i zamieszka w Hotelu Saskim.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Belgrad 4 paźdz. Rejencja wysłała do Milana zapytanie telegraficzne w sprawie Natalji. Dziś przyjdzie odpowiedź. Według *Corresp. de l'Est*, Gruicz miał oświadczyć Natalji, że młody król nie chce (?) się z nią widzieć, jeżeli ona warunki odrzuci. Na to miała odpowiedzieć królowa, że syn taki sam jak ojciec. Co do niej, tylko przez wzgląd na oszczędność, wybrała Belgrad na swoją siedzibę. Król nie kocha swojej matki, prawdopodobnie dla tego, że matka nie raz o Milanie w listach źle się wyrażała, co tem bardziej młodego króla uderzało, że Milan nigdy o niej nic złego mu nie mówił. Król często wtedy powtarzał: „Mój ojciec jest przecież szlachetniejszy niż matka“.

Belgrad d. 4 paźdz. Świeżo założona *Ajencja Belgradzka* donosi, że rejencja bierze sprawę królowej zimno, bo jest ona dla niej sprawą czysto prywatną. Żaden z rejentów nie odwidził Natalji. Doniesienia *Pester Lloyda* o tajemnych odwiedzinach Belimarkowicza jest fałszywe.

Londyn 4 października. 10.000 robotników w kopalniach węgla w okręgu Holton, wstrzymało się od pracy.

Preszburg 4 października. Stan zdrowotny między chorymi pjonierami na zapalenie oczu poprawia się. Czterdziestu jest na drodze wyzdrowienia, 32 puszczono na urlop.

Rzym d. 4 paźdz. Zasady na których spoczywa konwencja zawarta z Abyssynją są następujące: Blokady nie będzie; cła zostaną uregulowane; handel będzie miał określone granice; wzajemne przymierze ochronne; przy Meneliku będą się zawsze znajdowali: konsul i jeden jenerał włoski.

Karlsbad 4 października. Poseł Russ oświadczył, że ustąpienie Liechtensteina jest wypadkiem pomyślnym. Nominacja Thuna nie jest bynajmniej aktem pojednawczym, a koronacja cesarska osłabiłaby w sposób niebezpieczny węzły państwowe.

NADESŁANE.

Przyjechali do Krakowa:

Grand Hotel. Hr. August Potocki, z Zatoru. Wilhelm Genner, pułkownik z Przemyśla, Jan Hampl, kapitan, z Przemyśla. Kopfstein, pułkownik, z Przemyśla. Stefan Tauchliński, pułkownik z Przemyśla. Antoni Dębicki, pułkownik, z Przemyśla. Hermina Mosk, wł. dóbr, z Altenberg. Mikołaj Czarnomski, z Podola Rosyjskiego. Stanisław Matkowski, ze Lwowa. Ferdynand Prevost, rotmistrz, z Krakowa. Jan Skrzyński, ze Lwowa. Ignacy Weiss, z Wiednia, Emil Sutter, z Bielska. Józefa Łącka, z Warszawy.

Hotel Drezdeński. Jan Lewicki właś. dóbr ze Żmigrodu, Teodor Jabłkowski obywatel z Warszawy, B. Ruda kupiec z Budapesztu, Max Boehm kupiec z Berlina. Woldemar Masson major żand. z Granicy.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 3/10.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	123 90	124 25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58 —	59 —
20-to frankówka złota	9 44	9 54
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104 25	106 —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96 25	97 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97 25	98 25
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	96 —	97 25
4% „ „ „ „ „ II Em.	94 —	95 —
4½% „ „ „ „ „	98 25	99 25
5% „ „ „ „ „	100 50	101 50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103 —	104 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100 —	101 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95 —	96 25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	86 75	87 75

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 października 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	83 65	Obl. ind. gal.	104 60
„ srebrn. „	84 70	4½% Obl. Poż. kraj. galic.	96 50
„ 4% złota.	110 55	6% List. zas. g. Za kr. z. 36-l.	97 —
„ 5% pa. nie.	99 65	4½% Listy zas. Banku kr. g.	97 75
Akc. ban. AW.	922 —	Akc. Landerb.	244 —
„ kredytowe	305 95	„ kol. Kar.-L.	193 —
Londyn	119 75	„ „ lw.-czer.	233 87
Napoleony	9 49	„ „ południ.	119 50
Dukaty	5 68	Ruble	1 23
Marki	58 55	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	94 90		
4% „ „ złota	99 95		
Losy prem. w.	138 25		

Usposobienie giełdy: stałe.
Berlin 3 października

Bank. austr.	170 90	4% Lis. lik. pol.	57 50
Krótki Wiedeń	170 65	Ak. kol. Kar. L.	82 25
Banknoty ros.	211 25	austr. kred.	162 75
5% Lis. zas. pol.	62 10	Ultimo Ruble.	210 50

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·42 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·52 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa,, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.